Miałam nadzieję, że ten upalny wieczór spędzę w domu ze szklaneczką miętowej herbaty i w towarzystwie dwóch przyjaciółek. Tymczasem od późnego popołudnia tkwię na dachu remontowanej kamienicy, obserwując grupę „kibiców", która akurat tego dnia postanowiła przetestować wszystkie umiejętności miejscowej policji. Moje szczęście, że zawsze mam przy sobie aparat fotograficzny. Wkrótce jednak skończą mi się zapasowe baterie i karty pamięci, a wtedy nic mnie tu już nie zatrzyma!

- Długo jeszcze? – Lyyli chowa okulary przeciwsłoneczne do kolorowego etui. – Shana, mówię do ciebie!

Shana wzrusza głową, mamrocząc coś do dyktafonu i jednocześnie robiąc notatki. To przez nią ja i Lyyli w taki właśnie sposób spędzamy wolną sobotę. Nasza przyjaciółka jest psychologiem i właśnie zbiera materiały do artykułu, który opublikuje później w jakimś sobie tylko znanym piśmie naukowym.

Pech chciał, że od jakiegoś czasu interesują ją zachowania kibiców i pseudokibiców. Na razie prowadzi obserwacje z bezpiecznej odległości, ale za kilka dni wybiera się na mecz, żeby poczuć atmosferę i poznać bliżej obiekty badań. Dla nas też zarezerwowała bilety. Podobno w sektorze dla rodzin z dziećmi, ale ja wiem, że jak rozpoczną się walki, to nawet piłkarze nie będą bezpieczni. Oczywiście pójdziemy z nią. Lyyli jest zachwycona. Ona uwielbia takie imprezy, gdzie coś się dzieje. Jest wtedy w swoim żywiole. Ja też się wybiorę. Z przyjemnością obejrzę ciekawie zapowiadający się mecz, mając jednak oczy dookoła głowy.

- Cath, zrób coś! – Lyyli wygląda na nieszczęśliwą. – Zwariuję tutaj! Powiedz Shanie, żebyśmy zeszły na dół. Przypatrzymy się tłumowi z bliska.

- Oszalałaś? – podaję jej butelkę ciepłej wody.

Cień na dachu dawały tylko stare kominy, jednak płynowi w niczym to nie pomogło. Przyjaciółka krzywi się, ale pije, więc raczej upał nie pozbawił ją rozumu. Gdyby bez mrugnięcia pochłonęła to ohydztwo, uznałabym, że coś jest nie tak. Ona nie cierpi wody bez bąbelków.

- Nie – rzuca mi wredne spojrzenie. Fiołkowe oczy zazwyczaj prezentują się niewinnie. Nie tym razem. – Tkwimy tu od kilku godzin. Mój laptop przestał już działać. Nawet nie mogę go znowu podładować. Na szczęście zrobiłam wszystkie zaległe zlecenia graficzne. Shana tylko coś pisze i mamrocze. Powinna się bardziej zintegrować z obiektami swoich badań! Tam na dole przynajmniej coś się dzieje, Cath!

- Lyyli, to kibole! – nieelegancko wskazuję na tłum rozwrzeszczanych i zamaskowanych mężczyzn, od których trudno mi jednak oderwać wzrok. – Obawiam się, że mogliby nam zrobić krzywdę.

- To stańmy po stronie policji – proponuje z niewinną miną, za co mam ją ochotę udusić. – Lubimy prawo i porządek. Policjanci są nawet przystojniejsi od tej hałastry. Mają fajne mundury.

- A pałki też ci się podobają? – pytam zadziornie.

- Owszem – odpowiada bez zająknięcia.

- A chciałabyś poczuć taką na swoich delikatnych plecach?

- Że niby oberwałabym od glin? – spogląda podejrzliwie na mnie, bawiąc się kosmykiem naturalnie czarnych jak smoła włosów. – A niby za co?

- W ferworze walki zdarzają się różne cuda – wyciągam z torby lornetkę. – Przypatrz się.

- Nie mogłaś mi jej dać godzinę temu?! – przyjaciółka sama wygląda teraz jak żeńska odmiana kibola. Jest wściekła niczym szerszeń przed burzą.

- Zapomniałam – wzruszam ramionami. Robię zdjęcie. To zawsze poprawia jej humor.

- Prawie umarłam z nudów na tym dachu – podchodzi do frontonu, który ozdabia przód starej kamienicy. – Faktycznie, dzicz! – wścieka się. – Niszczą klomby! A dopiero parę dni temu posadzono na nich nowe kwiaty! Wcześniej tylko wrzeszczeli jak opętani, złorzecząc wszystkim dookoła! Teraz przeszli do czynów!

- Tamto to była ledwie rozgrzewka – pstrykam kilka fotek zgrai, która zjawiła się na rynku już z zasłoniętymi twarzami. Z pewnością nie przyszli tu w pokojowych zamiarach. – Obrażają wszystkich na

świecie i siebie samych też – uśmiecham się pod nosem. - A teraz demolują publiczne mienie, demonstrując policji swoją siłę. Zaraz będą rzucać w nich czym popadnie i zaczną się walki.
- Skąd wiesz? – głos Shany brzmi jakoś tak odlegle. Z pewnością jeszcze nie skończyła obserwacji. – Cath, pożycz mi długopis.
- Jasne – podaję go zamyślonej przyjaciółce. Zawsze mam zapas długopisów. Tak na wszeki wypadek. – Wszystko w porządku?
- Tak – z ładnie wykrojonych ust pada enigmatyczna odpowiedź.
Shana wkłada zużyty długopis za ucho. Kasztanowe, kręcone włosy ma niedbale spięte w kok, ale ten artystyczny nieład wygląda wspaniale. Zresztą ona zawsze wygląda świetnie.
- Cath, jeśli ona spadnie i przeżyje, osobiście oddam ją tym uroczym chłopcom – Shana nawet nie patrzy w stronę przyjaciółki, która niebezpiecznie zbliżyła się do krawędzi. – Jeśli nas zauważą to będziemy ugotowane.
- Słyszałam – Lyyli pokazuje jej język. Wznoszę oczy ku niebu. Wkrótce i moja cierpliwość odejdzie w siną dal. – Na tym cholernym dachu nic się nie dzieje. Tam na dole tętni życie!
- Ly, napij się wody – nasza psycholog zaczyna się irytować. – Z twojej sukieneczki nie zostałyby nawet strzępy materiału, gdybyś teraz tam zeszła.
- Nie pierwszy i nie ostatni raz – chichocze wesoło.
- Ucisz się! – pociągam ją w dół. – Oni spoglądają czasem w górę! Chyba coś wyczuwają, a ty drzesz się głośniej od nich!
- Teraz to ty krzyczysz, Cath – Shana ledwie się uśmiecha, nie przerywając pisania. – Oczywiście, że czują się nieswojo. Obserwujemy ich.
- Mogliby lepiej spożytkować ten nadmiar testosteronu, którym teraz tak szastają na prawo i lewo – Ly zagryza wargę.
- U Cath to skosiliby chociaż trawnik, ale u ciebie to nie wiem, co mieliby robić – badaczka droczy się z przyjaciółką. Właściwie to dobry znak. Jest zadowolona z zebranych materiałów.
- Mam kwiatki do podlania – odpowiada zaczepnie Lyyli.
- Chyba te na sukience – rzuca tamta. – A teraz cicho. I uważajcie, bo robi się bardzo niebezpiecznie.
Shana ma rację. Wandalom znudziło się czekanie i ciskają czym popadnie w uzbrojone po zęby oddziały policyjne, które bardziej przypominają niezniszczalne zastępy robotów, niż ludzi. Kamizelki, ochraniacze, hełmy i przeźroczyste tarcze oraz pałki w odpowiednio chronionych dłoniach wzbudzają we mnie lęk. Ale kibolom chyba brakuje instynktu samozachowawczego. W sumie im ich mniej, tym właściwie lepiej… Testosteronowi panowie dysponują przewagą fanatycznego tłumu, który przestał używać mózgu. Nie wiem nawet skąd wytrzasnęli kamienie, które ciskają z wielką siłą w policję. Pociski trafiają celu, ale stróże prawa są dobrze chronieni. Co odważniejsi kibole atakują bezpośrednio tamtych, ale zostają błyskawicznie spacyfikowani. To działanie jeszcze bardziej rozwścieczа tłum pozornych fanów piłki. Walczą z jeszcze większą zajadłością. Udaje im się nawet powalić kilku policjantów, ale ich koledzy natychmiast rozganiają chuliganów używając pałek. Nagle do naszych uszu docierają odgłosy wybijanych szyb. Witryny sklepów i lokali wokół rynku chyba należą już do przeszłości. Ogarnia mnie wściekłość. Na dole jest coraz groźniej. Gęsty dym spowija walczących i tych, którzy usiłują przywrócić porządek. Ogień trawi resztki ławek, które podpalili pseudokibice. Pojawiają się dodatkowe oddziały policji i potężne wozy z armatkami wodnymi.
- Jak na wojnie – Ly wydaje się przygaszona. – Kretyni. Mogli się bić na łąkach za miastem!
- Szkoda łąk – mówię cicho. – Rynku zresztą też.
- Straciłam z oczu paru przystojniaków. Szkoda – słowa Lyyli wprawiają mnie w zdumienie. Ona chyba nigdy się nie zmieni.
- Skąd wiesz, że są przystojni, skoro wszyscy mają zakryte twarze? I policjanci i kibole! – nie wytrzymuję.

- Poznaję po oczach – mruga porozumiewawczo. – Nauczę cię. Przecież nie wezmę tej wiedzy do grobu.
- Cath, weź głęboki oddech – Shana sugeruje łagodnie. – Ona bez sprawnego lapka jest zawsze nieznośna. Zobaczymy jeszcze jak moje obiekty zostają wyłapane przez panów w mundurach i będziemy się zbierać
- Hurra! – Ly chętnie by nas uścisnęła, ale doskonale wie, że to nie jest najlepszy pomysł. – Wreszcie stąd zejdziemy!
- Cath, zrobiłaś jakieś fajne fotki? – druga przyjaciółka marszczy brwi, patrząc na powoli kończącą się bitwę.
- Kilka się znajdzie – mruczę, przepatrując pobojowisko w poszukiwaniu odpowiedniego ujęcia.
- Fajnie – Shana kiwa lekko głową w podzięce.
- Ja też chętnie obejrzę te zdjęcia – oznajmia Lyyli z nutką wesołości w głosie. – Pokażę wam wtedy swoje zdobycze.
- Nie potrafisz choć na chwilę przestać myśleć o facetach? – pytam z jadowitą słodyczą – Spójrz w dół. W tej cholernej bitwie są ranni i po jednej i po drugiej stronie – wskazuję na ambulanse, policyjne i strażackie wozy, których nieustannie mrugające światła rozpraszają mrok letniego wieczoru. – Miejmy nadzieję, że nikt nie zginął.
- Każda wojna pociąga za sobą ofiary – stwierdza nie bez racji Shana. Ale to bardzo smutne i okrutne, co mówi.
- Cath, nie rób takiej nieszczęśliwej miny – Ly chowa lornetkę do pokrowca. – Są chwilę, gdy nie myślę o mężczyznach.
- Naprawdę? – dziwi się psycholog. – W twoim przypadku to niemożliwe.
- Co to za momenty? – naciskam. Podobnie jak Shana nie wierzę w to, że nasza przyjaciółka, utalentowany grafik je miewa.
- Och, gdy skupiam się na ciekawym projekcie zapominam o całym świecie – odpowiada wymijająco.
- Kłamczucha – stwierdzam dobitnie.
- Tobie też daleko do świętości – uśmiecha się zadziornie. – Flirtujesz bez przerwy i traktujesz to już chyba jak sport, a nie sztukę.
- Tu się raczej nie zgodzę, Lyyli – Shana chowa dyktafon, z którego wcześniej wyjęła kartę pamięci. Jeśli zgubi urządzenie nagranie zostanie. – Cath jest mistrzynią flirtu, choć rzeczywiście nie przepuści chyba nikomu. Ale jest w tym doskonała.
- Żonatych raczej zostawiam w spokoju – prycham, lekko się uśmiechając. – A wy macie z tym kłopot.
- Shana może tak – Ly kiwa głową. – Ja nie wkładam paluszków między drzwi, a futrynę.
- Żmija – przyjaciółka rozpuszcza włosy, które rozsypują się falującą kaskadą na ramiona. – Zbierajcie się. Zaraz schodzimy.
- Myślisz, że już jest bezpiecznie? – spoglądam na trwającą nadal akcję wyłapywania tych, którzy nie zdążyli uciec z rynku. - W centrum możemy się natknąć na patrole i kiboli.
- Lyyli ci nie mówiła? – Shana posyła przyjaciółce triumfalne spojrzenie.
- O czym? – cedzę powoli.
- Idziemy na imprezę urodzinową do Belli – oznajmia pogodnie.
- Jakim cudem? – jestem w lekkim szoku. – Ona nas nie znosi od szkoły średniej!
- Dziwisz się, Cath? – Ly chichocze. – Ty odbiłaś jej chłopaka, a zaraz potem go rzuciłaś, Shana wiecznie nazywała ją zakompleksioną dewotką, a ja… Cóż, zasugerowałam jej, że powinna się całować, a nie kontemplować.
- Bella uważała, że jesteśmy wcielonym złem – mówię. – Nie mogła nas ot tak zaprosić.
- Wprosiłam się, a wy idziecie ze mną – oznajmia brunetka. – Mam dla niej nawet prezenty.
- Skończysz w piekle, Ly – chowam aparat do torebki. - A z imprezy szybko nas wyrzucą.
- Zobaczymy – uśmiecha się lekko. – A tak w ogóle, czy ktoś mi może powiedzieć dlaczego doszło do tej

bitwy?
- Miejscowa drużyna przegrała na wyjeździe ważny mecz i kibole dają upust swemu niezadowoleniu – wyjaśnia Shana.
- To dlaczego zniszczyli własne miasto, a nie przeciwnika? – pytam z ironią. Przyjaciółka wzrusza tylko ramionami. Któż zrozumie fanatyków?!

Bez problemów udaje nam się dotrzeć do domu Belli, która wciąż mieszka z rodzicami na obrzeżach miasta. Mimo późnej pory ogrodowa impreza z dymiącym grillem zapowiada się interesująco. Wśród gości naszej koleżanki dominują znajome jej matki. Młodszych osób jest niewiele. Solenizantka nie jest zachwycona naszą obecnością, podobnie jak jej matka Paili, ale obie dyskretnie milczą. Za to ojciec i młodszy brat koleżanki pożerają nas wzrokiem od chwili przybycia i próbują flirtować, kusząc nazbyt spieczonymi i mało apetycznymi kiełbaskami.
Składamy zdenerwowanej dziewczynie szczere i serdeczne życzenia. Wręczamy też prezenty, o które zadbała Lyyli. Bella jest trochę zdziwiona szafirową, zwiewną apaszką, podkreślającą błękit jej oczu i pasującą do długich blond włosów od dziecka zaplecionych w nudny warkoczyk. Sama się dziwię temu podarunkowi. Apaszka w lecie rzadko bywa przydatna. Dopiero, gdy miga mi metka producenta pojmuję wszystko. Ly sprawiła naszej niewinnej koleżance seksowny peniuar, do którego dołączono instrukcję zakładania. Biedna Bella z pewnością dostanie histerii, gdy zorientuje się, co otrzymała. Książka od Shany też trafi na ogrodowy stos. „Poradnik „wzorowej" panienki" nie zawiera na pewno tego, co sugeruje tytuł. Prezent ode mnie jest oczywisty. Ja wiem, że trzymam w dłoniach mocną nalewkę z wiśni. Bella sądzi, że otrzymuje ekskluzywny sok owocowy. Niestety, koleżanka zawsze była słaba z języków obcych.
- Jeśli zepsujecie mojej córce ten szczególny wieczór to poskarżę się waszym rodzicom – ostrzega nas matka koleżanki.
- Moi rodzice zamieszkują cmentarz od kilku lat, ale zapraszam do odwiedzin – Lyyli mówi to z takim smutkiem, że gospodyni rezygnuje z ostrej odpowiedzi. Przez moment widzę w jej spojrzeniu litość.
- Miłe przyjęcie – dodaję, ale kobieta odchodzi, kręcąc głową.
- Cześć, dziewczyny! – piskliwy głos brata solenizantki wywołuje u mnie gęsią skórkę. – Pamiętacie mnie?!
- Brodie! – Ly uśmiecha się szeroko, ukazując modelowe zęby. – Oczywiście, że cię pamiętamy! Bella zawsze nam opowiadała o tym, jak zmieniała ci pieluchy!
- To niemożliwe – chłopak okrywa się krwistym rumieńcem. – Jestem od niej młodszy tylko o dwa lata! Moja siostra ma chyba kłopoty z pamięcią!
- Nie mówmy już o tym – Shana ujmuje go pod ramię. – Brodie, co u ciebie? Opowiadaj!
Nasza przyjaciółka pozwala się zaciągnąć chłopakowi w najciemniejszy kąt ogrodu bez strachu. Zresztą co on mógłby jej zrobić? Pod okiem matki nic nie zdziała…
- Tu jesteście, śliczności! – spocona dłoń pana domu ląduje niebezpiecznie blisko mojej pupy. Druga dosięgła już Lyyli. – Nic nie zjadłyście, cukiereczki! Może skosztujecie mięska? Sam je marynowałem!
- To wspaniale – odzywam się, zanim przyjaciółka powie coś głupiego i zrobi się draka. – Dziękujemy, ale nie jesteśmy głodne. Wie pan, dbamy o linię.
- Wy? – Leod spogląda z zachwytem to na mnie, to na Lyyli. – Słodziutkie, wy jesteście idealne – ścisza głos, obserwując kątem oka żonę. – Tu i ówdzie krągłe tak, jak lubią faceci. Nie za mało i nie za dużo. Wprost idealnie!
- Co idealnie? – Paili natychmiast zjawia się przy nas wiedziona chyba szóstym zmysłem, ciągnąc za sobą syna. Shana stoi z boku z niewinnym uśmiechem. – Lepiej zajmij się grylem i weź ze sobą Brodiego.
- Oczywiście, żabciu – przymilny głos mężczyzny nie brzmi ani trochę szczerze. – Synu, gryl nas wzywa! Do boju, Brodie!

- Ciszej – złowróżbny syk kobiety gotów nam zepsuć zabawę, ale Ly czuwa.
Przyjaciółka zdążyła się podkraść do sprzętu grającego, z którego sączyła się do tej pory ckliwa i smutna muzyka, pasująca raczej na pogrzeb i zmieniła stację. Teraz ogród wypełniają egzotyczne i zmysłowe dźwięki, które natychmiast ożywiają zgromadzonych gości. Shana porywa Brodiego do tańca, a Lyyli Leoda. Nawet Bella z histerycznym uśmiechem na wąskich ustach pląsa w nieprzyzwoitych objęciach wysokiego chudzielca. Jedynego zresztą mężczyzny w tym gronie, nie licząc ojca i brata solenizantki. Ja tanecznym krokiem zdążam w kierunku pani domu i jej koleżanek, które zdają się być mocno zszokowane całym zajściem. Taka impreza z całą pewnością nie mieści się w ich tlenionych głowach.
- Drogie panie, zapraszam do tańca! – posyłam im wesoły uśmiech. – Dajcie się porwać pięknej chwili!
Kilka bardziej odważnych kobiet ma ogromną ochotę dołączyć do bawiących się i w końcu ulegają, odprowadzone piorunującym spojrzeniem reszty, na czele z Paili. Shana doskonale się bawi w towarzystwie Brodiego, który o dziwo świetnie sobie radzi. Ja dołączam do Ly i Leoda. Ojciec Belli wygląda jakby był wypełniony muzyką! Wiruje w pełnym namiętności tańcu, dzieląc swą uwagę pomiędzy nas dwie. Taniec za tańcem, a on wciąż mimo piwnego brzuszka tryska energią. Wspaniale się bawimy, gdy nagle złowroga cisza zagarnia dla siebie ogród. Paili w asyście dwóch wiedźmo – koleżanek wyłączyła muzykę. Ich spojrzenia pasują teraz do demolujących miasto kiboli. Są przepełnione nienawiścią i chęcią dzikiego mordu. Gdzieś w głębi tli się jeszcze zawziętość i zazdrość. Tak naprawdę one same nie wiedzą, co zyskają poprzez takie działanie. Nie przemyślały tego dobrze. Kibole również…
- Dość tego! – pani domu syczy groźnie, obrzucając nas wyniosłym spojrzeniem. – Bella do domu! I zabierz Brodiego!
- Mamo! – nasza koleżanka zdaje się być wstrząśnięta nie tylko słowami matki, ale i swoją reakcją. – Dlaczego?!
- Do domu! – ryk Paili przetacza się po ogrodzie niczym burzowy grzmot. – Twoje rzekome koleżanki to bezwstydne lafiryndy! Zniszczyły całe przyjęcie! Do naszego domu taka muzyka nie ma wstępu! Przez wyuzdane ruchy przemawia diabelska niemoralność! Koniec z tym! Koniec ze złem!
- Żabciu, nie denerwuj się tak – Leod stara się załagodzić sytuację, ale doskonale wie, że od lat stoi na przegranej pozycji. W tej rodzinie nie ma mowy o porozumieniu i kompromisach. – Paili…
- Zgaś gryla i do domu! – krzyczy z dziką wściekłością. – A wy… wy… upadłe dziwki wynoście się z mojego domu! – celuje w nas grubym palcem dodatkowo obciążonym dużym pierścieniem. – Nie chcę was nigdy więcej widzieć na oczy! Nic się nie zmieniłyście od szkoły średniej! Puste, głupie laleczki!
- Dziewczęta, czas na nas – Lyyli zabiera plecak i kieruje się do wyjścia. – Dziękujemy za miłą zabawę. Bello, Brodie, panie Leodzie – przyjaciółka kłania się i znika za winklem białego domu.
Shana macha dłonią zdruzgotanym domownikom i podąża za przyjaciółką. Ja zabieram z krzesła torebkę i wolnym krokiem podchodzę do pełnej kompleksów pani domu.
- Zobaczymy się jeszcze dzisiaj po południu – mówię słodko, patrząc na zegarek. Jest trochę po północy. – Czyżby pani zapomniała o dobroczynnym kiermaszu słodkości w naszej paafii? Będę robiła zdjęcia do waszego kalendarza, gazetki i książki kucharskiej.
- Nie dopuszczę… - głos więźnie jej w gardle. – Ty, ty…
- Do zobaczenia za kilkanaście godzin - uśmiecham się leciutko, posyłając miłe spojrzenie wszystkim zgromadzonym. – Dobranoc państwu. Przyjęcie było urocze.
Odprowadza mnie wiązanka przekleństw. Nie sądziłam, że matka Belli zna takie słowa. Niektórych wyrażeń nigdy nawet nie słyszałam, ale człowiek uczy się całe życie. Przyjaciółki już czekają na ulicy. Uśmiechają się na mój widok.
- Co jej powiedziałaś, Cath? – Shana od głośnego śpiewu ma lekko zachrypnięty głos.
- Paili używa takiego słownictwa? – Ly jest zaskoczona. – A ja myślałam, że ona naprawdę trzyma się zasad swojej wiary. Zawsze mówiła o niej z taką żarliwością i przekonaniem.
- To tylko na pokaz, żeby inni widzieli jej świętość – wzruszam ramionami. – Paili się wściekła, bo

powiedziałam jej, że jestem głównym i jedynym fotografem na dzisiejszej imprezie dobroczynnej, na której ona wystawi swoje słynne ciasto z truskawkami.
- Ojoj, to musiało ją zaboleć – chichocze Shana.
- Pójdziemy z tobą na ten kiermasz – oświadcza stanowczo Lyyli, skręcając w stronę centrum. – Lubię słodkości. A jaki cel temu przyświeca?
- Za zebrane datki ze sprzedaży wypieków i deserów dzieciaki z mniej zamożnych rodzin pojadą na obóz językowy – wyjaśniam, wdychając z ulgą nieco już chłodniejsze, nocne powietrze.
- Fajny pomysł – przyznaje Shana. – To lepsze niż kupowanie ton słodyczy lub pluszaków. Od łakoci psują się ząbki, a maskotki szybko obrastają kurzem. Kurs językowy przynajmniej pokaże im inny świat, do którego mogą trafić jeśli zechcą.
- A właśnie, Cath! O ile dobrze pamiętam to dawałaś tym dzieciakom lekcje – Ly wącha pachnące kwiaty jaśminowca, którego gałęzie przeszły z posesji aż na chodnik.
- I nadal to robię – wzruszam ramionami.
- Nadal za free? – dopytuje.
- Owszem.
- A ile zarobisz na imprezie parafialnej? – drąży dalej temat.
- Nic – podaję Shanie torebkę, żeby móc założyć cienki sweter. – Fotografuję za darmo. Poprosiłam jedynie proboszcza, żeby pozwolił mi robić zdjęcia w kościele przez dwanaście miesięcy o różnych porach dnia i nocy. Chcę potem wydać album ukazujący to zabytkowe miejsce w innym świetle, niż zazwyczaj jest oglądane.
- Zgodził się? – pyta entuzjastka badań.
- Jasne. To miły, wesoły i bardzo mądry człowiek – wyznaję z lekkim uśmiechem.
- Przecież ty raczej nie wierzysz, Cath – miłośniczka grafiki droczy się ze mną.
- Każdy w coś wierzy – zamykam temat. – Nawet ty, Lyyli.
- Nasza kochana Cath – Shana obejmuje mnie czule. – Dzwonimy po taksówkę?
- Po co? – dziwi się Ly. – Noc jest taka piękna. Wokół cisza i spokój. Przejdziemy się.
- A kibole? – podsuwam.
- Śpią w swoich łóżeczkach jak większość ludzi – przyjaciółka chichocze wesoło. – Tylko my spacerujemy. Zobaczycie, dostaniemy zmarszczek z braku dostatecznej ilości snu.
- Kupisz sobie krem i wszystko się wygładzi – Shana chowa się za mną, gdy Ly chce ją pacnąć. – No, co! Nie denerwuj się taką drobnostką. Lepiej pomyśl o biednym panu Leodzie, Belli i Brodim.
- Coś ty z nim robiła w tych krzakach? – przyjaciółka idzie środkiem drogi. Na szczęście o tej porze nie ma ruchu. – Całowałaś się z bratem Belli?
- Nie – tamta stanowczo zaprzecza. – Zauważyłyście, że Brodie świetnie tańczy? Jednak matka nie pozwala mu chodzić na żadne lekcje, choć od dawna jest już pełnoletni. Ona uważa, że jej syn powinien spędzać wolny czas jedynie w domu lub w piwnicy. Paili każe mu nawet za darmo reperować hydraulikę u sąsiadów, żeby nie myślał o głupotach. Brodie tylko mówił, a ja słuchałam.
- Biedaczek – Ly szczerze żałuje chłopaka. - I co mu poradziłaś?
- To tajemnica lekarska – odpowiada przyjaciółka, podając nam po kawałku czekolady. – W gruncie rzeczy to fajny facet. Nie w moim typie, ale miły.
- Pan Leod też jest na swój sposób uroczy – mówię, rozkoszując się smakiem kokosu i gorzkiej czekolady. Ciekawe jakim cudem ta tabliczka nie rozpuściła się w jej torebce? – Poproszę jeszcze kawałek.
- Nie – Shana chowa słodkości przed nami. – Objecie się na kiermaszu.
- Sknera – Lyyli znowu pokazuje jej język. – Pan Leod mógłby mnie nie łapać za pupę i byłabym całkiem zadowolona. Ale cóż, nie można mieć wszystkiego.
- On i tak ma mniej od ciebie – rzuca tamta. – Na przykład seksu.

- Daruj sobie – kręcę głową, skręcając w prawo. Długa ulica prowadzi stromo w dół. Niedługo dotrzemy do mieszkania Ly, gdzie wezmę upragniony prysznic. – O tym nie będziemy rozmawiać. Na przyszłość uważajcie, bo Paili potrafi być wredna.
- Znam piosenkę o wiedźmach – Lyyli ma wielką ochotę nam ją zaprezentować, ale kręcimy głowami. Dzisiaj nie będzie śpiewu. – Dlaczego nie chcecie posłuchać?
- Masz piękny głos, ale wolimy cię słuchać w klubie – tłumaczę.
- Wybaczam – łaskawie stwierdza, wciskając się między nas. – Co tak na niebiesko świeci?
Ly ma rację. Coś roztacza wokół nas piękne odcienie błękitu. Zatrzymujemy się nagle. Dopiero teraz słyszymy cichy warkot silnika. Wcześniej nasze rozmowy zagłuszały dźwięki otoczenia. Odwracamy się. Policyjna furgonetka rusza powoli w naszą stronę, mija nas i zatrzymuje się po lewej stronie, tuż przy chodniku.
- Pięknie – mówię podenerwowana. – Jeszcze tylko tego nam brakowało.
- Ale super! – Lyyli uśmiecha się szeroko, gdy otwierają się drzwi pojazdu. – Może to ci z rynku?
- Ani się waż odezwać – ostrzegam ją, widząc trzech rosłych mężczyzn. – Ja będę mówiła.
- Ly, słuchaj Cath – Shana jest spokojna. Z trudem tłumi śmiech.
Dziewczyny doskonale się bawią. Ja też właściwie czuję dreszczyk emocji. Nic na to nie poradzę. Ci policjanci chyba brali udział w akcji. Ich twarze są brudne, a spojrzenia nieco znużone. Wciąż noszą kamizelki i ochraniacze. Pałki i broń również mają przy sobie. Na szczęście hełmy, kominiarki i tarcze zostawili w wozie. Dostrzegam je przez uchylone drzwi. Stróże prawa obserwują nas uważnymi spojrzeniami. Cała trójka ma ciemne włosy. W tym świetle trudno dostrzec kolor oczu, ale to bez znaczenia, wszyscy są uroczy. Znów ganię się za swoje myśli.
- Dobry wieczór, paniom – nieco ochrypły głos należy do mężczyzny o czarnych i kręconych włosach. Pozostali kiwają lekko głowami. – Czy panie wiedzą, że poruszają się po drodze, która nie jest przeznaczona dla pieszych?
- Wiemy, panie władzo – Lyyli uśmiecha się szeroko. Oczy jej błyszczą. Ten policjant od razu przypadł jej do gustu. – Bałyśmy się iść po tym nierównym chodniku – ciągnie niezrażona. – Zrobiłyśmy to z pełną premedytacją, ale teraz nie ma przecież ruchu.
- Doprawdy? – odzywa się drugi mężczyzna, wskazując na policyjny wóz. Jest najwyższy, ma proste włosy ciemne jak noc. Serce bije mi ciut szybciej. – Nas jednak nie zauważyłyście.
- Rzeczywiście – przyznaję pokornie ale z lekkim uśmiechem skierowanym tylko do niego. – Przepraszamy. Pochłonęła nas dyskusja.
- Można wiedzieć na jaki temat? – mężczyzna świadomie podejmuje grę. Budzi się we mnie instynkt łowcy.
- Rozmawiałyśmy o wydarzeniach na rynku – wtrąca Shana, nie kryjąc zainteresowania trzecim stróżem prawa, który ma na policzku ciemną smugę brudu. Jego twarz jest najbardziej umorusana. – Byłyśmy w mieszkaniu przyjaciółki i wszystko widziałyśmy. To było straszne, ale poradziliście sobie.
- Szkoda tylko, że kibole zdemolowali nam rynek, ale w sumie sytuacja opanowana – Ly wzdycha lekko, nie przejmując się tym, że właśnie skrytykowała działania policji.
- Poprosimy o dowody tożsamości – mój ulubieniec marszczy czoło.
- A możemy poznać wasze imiona? – uśmiecha się niewinnie.
- Lyyli! – piorunuję ją spojrzeniem. – Przepraszam za przyjaciółkę.
- Panowie wciąż na służbie? – Ly szuka w plecaku dokumentów. Jestem pewna, że to potrwa bardzo długo.
- Zawsze jesteśmy na służbie – odpowiada ten z ubrudzonym policzkiem. Wydaje się rozbawiony.
- Proszę – wyciągam dłoń w kierunku policjanta. Boję się podejść, widząc ich wzmożoną czujność.
- Mam… - Shana podaje dowód, który dokładam szybko do swojego. – Ly, czekamy.
- Zaraz – nasza przyjaciółka zdaje się nie przejmować całą sytuacją.

- Pośpiesz się – mówię. Policjant odbiera ode mnie dokumenty. Dwóch pozostałych podchodzi bliżej. – Panowie czekają.
- Zamiast tyle gadać, lepiej mi pomóżcie – mruczy.
- Możemy? – pytam z obawą. – Inaczej nigdy nie znajdzie.
- Raczej nie – mężczyzna stara się stłumić śmiech. – Mamy czas.
- Później się z tobą porachuję – syczy Shana.
- Grozisz mi w obecności policjantów? – Ly obrzuca nas wymownym spojrzeniem.
- Lepiej nic już nie mów - prawie jestem pewna że skończymy na komendzie. – Przez ciebie mamy kłopoty.
- Bo już nawet nie można spytać policjanta o imię?! – prycha, grzebiąc dalej w plecaku. – Przecież to nic strasznego!
- Jestem Victor – przedstawia się ten najwyższy. – A to jest Ian i Carey.
- I po kłopocie – Ly wyciąga z wewnętrznej kieszonki dokumenty. Doskonale wiedziała, gdzie są! Mogłabym ją udusić! – Mam na imię Lyyli – wita się z odrobinę zaskoczonymi policjantami. Dłużej zatrzymuje się przy tym z kręconymi włosami. – Miło was poznać. To moje przyjaciółki, Cath i Shana.
Kiwamy tylko głowami. Jesteśmy lekko oszołomione jej zachowaniem, ale już nic nie możemy zrobić.
- Proszę wejść teraz na chodnik i poruszać się tylko po nim – oznajmia Victor z lekkim uśmiechem. – Tym razem darujemy wam mandat. Zostaniecie jedynie pouczone.
- Dziękujemy – mówię, opanowując głos. Czuję ulgę. – Ly, na chodnik.
- Czy możemy bezpiecznie wejść do ścisłego centrum? - Lyyli chowa dokumenty. – Tam mieszkam, a one idą ze mną.
- Większość przestępców złapaliśmy, ale niektórzy zdołali uciec – oznajmi Ian. – Właśnie wracamy na komendę po nocnym patrolu.
- Świetnie! – przyjaciółka rzuca nam wymowne spojrzenie.
- Lyyli… - powoli kręcę głową, ale ona nie ma zamiaru słuchać.
- Czy możecie nas podwieźć? – pyta słodko. – W towarzystwie stróżów prawa będziemy się czuły bezpiecznie.
- W porządku – Carey podchodzi do furgonetki i odsuwa drzwi. – Zapraszamy.
- Super! – Ly jest wniebowzięta. – W ramach podziękowań jeszcze przed świtem zapraszamy was na niezapomnianego drinka.. Po południu wybieramy się na kiermasz dobroczynny, a za tydzień na mecz. To tak na marginesie…
- Dobrze, że wydepilowałam nogi – Shana rzuca mi przeciągłe spojrzenie. – Myślę, że nie skończy się tylko na drinku.
Przyjaciółka odchodzi, zostawiając mnie samą. Tego się nie spodziewałam, ale nie powinnam się dziwić. My raczej nie postępujemy konwencjonalnie. Zresztą, może spędzimy całkiem miłe chwile?
- Wszystko w porządku, Cath? – Victor uśmiecha się lekko. Teraz widzę, że ma zielone oczy.
- Tak – wzdycham lekko, ciesząc się jednak z odważnej propozycji Lyyli. – Chodźmy.
Jestem pewna, że uwieczniłam na zdjęciach jego przenikliwe oczy. Tak trudno oderwać od nich wzrok…

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elatha, dodano 18.06.2012 08:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.